

Piotr Gursztyn: Głównymi wykonawcami tych zbrodni byli zwykli Niemcy

Należy wiedzieć, że jest to największa zbrodnia na polskiej ludności cywilnej w całych naszych dziejach - mówi Teologii Politycznej autor książki "Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona"



Należy wiedzieć, że jest to największa zbrodnia na polskiej ludności cywilnej w całych naszych dziejach - Teologii Politycznej mówi autor książki "Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona"

Mateusz Dudek: Zbliża się kolejna rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, i mija kolejny rok, kiedy największa zbrodnia wojenna na polskiej ludności, czyli „rzeź na Woli” pozostaje niewyjaśniona, czy jest szansa aby to zmienić?

Piotr Gursztyn: Nie uważam, że ta zbrodnia jest niewyjaśniona. Tak, jak wiele wydarzeń historycznych, pozostaje wiele rzeczy do odkrycia i objaśnienia. Dokumenty i relacje, które dziś są znane historykom, były już publikowane od 1945 roku. Rzeź na Woli pozostaje nierozliczona w sensie symbolicznym i moralnym, bo w sensie prawnym jest to właściwie niemożliwe, gdyż sprawcy w znakomitej większości już nie żyją. A jeśli żyją, to są to osoby, które wówczas pełniły nieznaczące funkcje. Najważniejsze jest rozliczenie symboliczne i moralne tego wydarzenia. W sensie zadośćuczynienia i upamiętnienia ofiar oraz upowszechnienia wiedzy o tej zbrodni, nie tylko w Polsce ale i na świecie, a zwłaszcza w Niemczech. Należy wiedzieć, że jest to największa zbrodnia na polskiej ludności cywilnej w całych naszych dziejach. Oczywiście więcej ofiar było w „rzezi wołyńskiej”, ale tam wydarzenia toczyły się na dużym obszarze w ciągu kilku lat, natomiast „rzeź woli” to wydarzenie, które działo się na bardzo małym obszarze w ciągu kilku dni.

M.D.: Wiemy kto stał za rozkazami mordowania ludności cywilnej Warszawy?

P.G.: Wiemy, że były to rozkazy Hitlera i Himmlera, mające na celu ukaranie Warszawy za walkę o wolność. Chciałbym podkreślić, że decyzja o wybuchu powstania była legalną decyzją władz polskiego

państwa podziemnego, na czele z uznawanym międzynarodowo rządem na uchodźstwie w Londynie. Nie był to zryw spontaniczny, tylko legalna decyzja polityczna, którą Niemcy sami musieli później uhonorować, gdyż przyjęli kapitulację powstania i uznali prawa kombatanckie żołnierzy AK. Na samej Woli dowódcą jednostek walczących i mordujących ludność był generał policji SS Heinz Reinefarth. Natomiast głównymi wykonawcami tych zbrodni, co jest najbardziej uderzającą rzeczą, byli zwykli Niemcy. Był to batalion żandarmerii, który został ściągnięty do Warszawy (gdyż Niemcom brakowało sił), złożony głównie z rezerwistów w średnim wieku, którzy w cywilu byli np. urzędnikami czy rzemieślnikami. To oni osobiście rozstrzeliwali kobiety, dzieci, starców, ludzi którzy nie walczyli. Sami żandarmi nie walczyli, na froncie gdyż nie nadawali się do tego - byli słabo wyszkoleni, byli za starzy - ale okazało się, że świetnie nadają się do mordowania ludzi, *gros* odpowiedzialności spada na ten batalion.

M.D.: Czy generał SS Erich von dem Bach, skierowany do stłumienia Powstania, wiedział o ludobójstwie?

P. G.: Oczywiście, że wiedział. Przyjechał 5 sierpnia około godz. 17, wjechał do Warszawy ulicą Wolską i musiał widzieć stosy trupów. Wydał rozkaz ograniczenia rozstrzeliwań, chcąc opanować pewien chaos ujawniający się po stronie niemieckiej. Był on doświadczonym ludobójcą. Wiedział, że mordowanie ma „służyć” jakiemuś celowi, który chcieli osiągnąć zbrodniarze. Mówiąc doświadczonym ludobójcą mówię, to oczywiście z sarkazmem, gdyż von dem Bach przebywając na Białorusi mordował i pacyfikował tamtejszą ludność wiejską. Rozkaz ograniczenia mordów nie był przejawem jego dobroci czy humanitaryzmu. Później tak próbował tłumaczyć swoje zachowanie. W pewnym momencie Niemcy zrozumieli, że mordowanie jest

przeciwnskuteczne, gdyż przez to nasila się opór powstańczy. Trudno się poddać komuś, kto morduje bezwzględnie wszystkich. Po za tym Niemcy wiedzieli, że zbliża się koniec wojny a Rzesza przegrywa. Bali się tego.

M.D.: Dlaczego mordowanie ludzi zaczęło się na Woli?

P. G.: Był to przypadek w tym sensie, że określiła to topografia miasta. Niemcy zebrali dwie grupy, które miały stłumić powstanie i odblokować te oddziały, które zostały otoczone przez powstańców. Jedna grupa została skompletowana przez oddział SS RONA, która szła ul. Grójecką i atakowała Ochotę. Druga grupa była złożona z jednostek zebranych z oddziałów z tzw. obszaru *Warthegau* czyli z Poznania czy Łodzi, gdyż tam urzędował Reinefarth. Oddział ten wjechał do Warszawy od strony zachodniej, gdzie znajduje się Wola. Na tym polegało nieszczęście tej dzielnicy.

M.D.: Czy Armia Krajowa wiedziała o zbrodni na ludności cywilnej i czy próbowała temu zapobiec ?

P.G.: Dość szybko się dowiedziała. Jeszcze tego samego dnia - 5 sierpnia - dowódca oddziału KEDYW-u Radosław, apelował o wsparcie. Jest znany jego słynny meldunek: „kijem nikogo nie obronię, szykuje się rzeź jak na Pradze”, czyli nawiązanie do powstania kościuszkowskiego, który też obrazował ograniczenia siłowe powstańców. 5 sierpnia był kontratak powstańców, motywowany bardziej sytuacją na froncie, niż wyłącznie chęcią pomocy ludności cywilnej. Należy podkreślić też, że nie spotkałem się z sytuacją, gdzie

którykolwiek dowódca uchylił się od chęci pomocy. To zawsze był przejaw braku sił. Jest bardzo ważną rzeczą to, że Niemcy mordowali ludzi przede wszystkim tam, gdzie walki się nie toczyły. Mieli spokój i warunki żeby wyprowadzić ludzi z domów, wyłapać, ustawić i rozstrzelać. Tam gdzie toczyły się walki, Niemcy też dokonywali mordów, ale musieli dodatkowo walczyć z powstańcami. Dopiero potem mogli zająć się mordowaniem. Część ludności cywilnej wykorzystywała to i uciekała na stronę powstańczą, unikając rozstrzelania. Gdzieniedzie przejawia się taki głos, że powstańcy nie pomagali ludności. Uważam takie głosy za bzdurne i oszczerce, które wynikają zapewne z braku wiedzy o sytuacji na Woli. Nie było takiej sytuacji, że jakiś oddział stchórzył, uciekł lub odmówił pomocy. Powstańcy byli od 5 dni zaangażowani w wyczerpujące walki. Żołnierze AK padali ze zmęczenia, po za tym mieli bardzo ograniczone środki bojowe, brakowało broni i amunicji.

M.D.: Czy oprócz Woli i Ochoty, rozstrzeliwania ludności cywilnej miały miejsce w innych dzielnicach?

P.G.: Tak, na Marymoncie Niemcy żołnierze z dywizji pancерnej mordowali kobiety i dzieci. Na Mokotowie na ul. Belgijskiej dokonano zbiorowego morderstwa. Przy Hali Mirowskiej miały miejsce masowe rozstrzeliwania. No i oczywiście na Starym Mieście, dokonano wielu zbrodni, co zrobiły te same oddziały co na Woli. Spalono szpitale powstańcze wraz z rannymi. Znana książka Jarosława Rymkiewicza pt. *Kinderszenen*, opowiada historię rozstrzelania grupy starców z Starego Miasta, którzy przecież nic nie mogli zrobić Niemcom. W zabudowaniach Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie dziś mieści się Kancelaria Premiera, rozstrzelano bardzo dużo ludzi ze Śródmieścia, a potem spalono ich zwłoki. Część ludzi ze Starówki

zostało rozstrzelanych na Woli przy ulicy Okopowej. Niemcy postanowili potraktować ludność Warszawy jak rezerwuar niewolniczej siły roboczej, dokonali selekcji. Ludzi nie zdolnych do pracy rozstrzeliwano na miejscu. Znane są też liczne zbrodnie na Powiślu. Właściwie cała Warszawa jest usiana takimi miejscami.

Z Piotrem Gursztynem autorem książki *Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona* rozmawiał Mateusz Dudek